



CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

NR 7-8 (403-404) – LIPIEC-SIERPIEŃ 2024

JACEK BEREZIŃSKI (O/NOWY SĄCZ)

Wakacyjna przygoda z Głównym Szlakiem Beskidzkim

Pomysł na powtórne przejście Głównego Szlaku Beskidzkiego narodził się w mojej głowie minutę po pokonaniu szlaku w 2016 roku. Stojąc wtedy pod słupkiem w Wołosatym, oznaczającym koniec tego przedsięwzięcia miałem wielką ochotę uznać znacznik jako początek szlaku i poptać w stronę Ustronia. Niestety, siły i chęci pokonał brak czasu.

Dopiero w tym roku, przy pełnej aprobacie i nawet naciskach ze strony Wojtka, postanowiliśmy zrealizować to, o czym już od dawna się nieśmiało wspominało. Z racji wspomnianego wcześniejszego przejścia szlaku, logistyka nie wymagała wielkiego wysiłku intelektualnego. Plan odcinków dziennych, noclegów, punktów zaopatrzenia, co spakować, aby plecak nie ciążył, tkwił w głowie od kilku lat.

17 lipca, po dotarciu do Ustronia stanęliśmy we trójkę (Magda Kościsz, Wojtek Kościsz, Jacek Bereziński) przy tablicy oznaczającej początek tej pięknej przygody. Jeszcze tylko pytanie – czy wiemy na co się decydujemy? Ja wiedziałem, Magda i Wojtek nie do końca. Z lekką niepewnością, ale zdecydowanie stwierdzili: „jak nie spróbujemy, to się nie dowiemy”.

Ruszyliśmy. Dni miały niespiesznie, wręcz leniwie. Wstawaliśmy wcześnie, aby mieć czas bez pośpiechu powłóczyć nogami i nie martwić się, czy zdążymy przejść zaplanowany dystans. Niestety, codziennie przychodziliśmy za wcześnie na miejsce noclegu. Tak jako wychodziło. Dzięki temu mieliśmy czas na próbowanie lokalnych wiktuałów i nie pozwalaliśmy się odwodnić organizmowi. Przecież to miała być przyjemność, a nie wyścig z czasem i bicie rekordów przejścia.

Dni są niby podobne do siebie, a jednak każdy niepowtarzalny. Pobudka, kawa na rozruch, potem śniadanie w pięknych okolicznościach przyrody. Raz wędrujemy przez morze borowin uginających się pod ciężarem owoców, co skrętnie



FOT. JACEK BEREZIŃSKI

Wołosate - wędrowkę zakończyliśmy po 17 dniach

wykorzystujemy barwiąc na granatowo pewne części ciała. Innym razem nurzamy się w gęstwinie owoców jeżyn. Są odcinki skrajnie łatwe, ale i takie wymagające sporego wysiłku i to nie ze względu na dystans. W pierwszej części szlaku, wędrując przez Beskid Żywiecki przeciskamy się przez tłumy turystów. W Gorcach i Beskidzie Sądeckim ruch umiarkowany. A w naszym ukochanym Beskidzie Niskim trzeba bardzo się starać, by kogoś spotkać.

Obcowanie z naturą przez tak długi okres daje niezapomniane emocje. Mieliśmy okazję spotkać w okolicy Przełęczy Żebrak króla puszczy. Tak, tego rogatego wielkoluda. Paść się nieopodal szlaku, a my chcieliśmy go podejść by pstryknąć fotę, lecz jedna przydeptana gałązka spłoszyła żubra samotnika.

Bezценne na szlaku są spotkania z ludźmi, ich życzliwością i zrozumieniem dla tego co robimy.

Wszędzie gdzie spaliśmy byliśmy serdecznie przyjmowani, no może z małymi wyjątkami. Bo są miejsca gdzie po prostu muszą przyjąć i na tym kończy się gościnność. Ale były też takie, które wymagają aby o nich wspomnieć: Apartamenty pod Chyrową z niezapomnianą Panią Ludmiłą Melicherovą, Siwejka (Chata Wędrowca) w Ropkach czy Przystanek Smerek w Smereku.

Każdy sukces rodzi się w bólu. I tym razem bez niego się nie odbyło. Były odciski, otarcia i bąble na stopach, a także obolałe ramiona od dźwigania plecaków. Sprzymierzeńcem do takiego spokojnego przemierzania szlaku była niewątpliwie łaskawa pogoda. Jedynie w Beskidzie Sądeckim musieliśmy ubrać coś przeciwdeszczowego.

Po 17 dniach tej niespiesznej, miarowej wędrowki dotarliśmy do kresu naszej przygody, Wołosatego. I znowu zakofatała się w głowie myśl: „a może by tak z powrotem...”. Na pewno, ale może za jakiś czas! ■

SZYMON BARON (O/BIELSKO-BIAŁA)

Sprzątamy Beskidy z PTT – rejon Hrobaczej Łąki – 15.06.2024 r.



FOT.ARCHIWUM PTT BIELSKO-BIAŁA

Hrobacza Łąka

Nadszedł czerwiec, a wraz z nim zakończenie akcji „Sprzątamy Beskidy z PTT 2024”.

Tydzień temu (7-9.06.2024 r.) grupa harcererek ZHR z III Beskidzkiej Drużyny Harcererek „Dziewięćsił” i VI Beskidzkiej Drużyny Harcererek „Rzeka” zebrały ze szlaków w rejonie Młodej Hory w Beskidzie Żywieckim około 180 litrów śmieci.

A na finał zaprosiliśmy wszystkich zainteresowanych posprzątaniem śmieci ze szlaków, by w dniu 15 czerwca 2024 r. udali się Beskid Mały, a dokładniej w rejon Hrobaczej Łąki.

Małym Szlakiem Beskidzkim od strony Straconki ruszyła spora grupa członków Szkolnego Koła PTT „Pionowy Świat” im. Piotra Morawskiego z V LO w Bielsku-Białej wzmocniona podopiecznymi Fundacji Grupa Kęty Dzieciom Podbeskidzia z placówek w Żywcu i Pszczynie. Od drugiej strony, od zapory w Porąbce przybyła pierwsza grupa młodzieży ze Szkolnych Kół Krajowcowych chrzanowskiego oddziału PTT.

Od strony Lipnika na szlak wyszły dwie grupy. Niebieski szlak w stronę Gaików sprzątało Szkolne Koło PTT „Górski Azymut” im. Andrzeja Zawady z ZSEEiM w Bielsku-Białej, z kolei czarny szlak w stronę Przełęczy u Paniienki leżał w zainteresowaniu Szkolnego Koła PTT „Beskidzkie Powsinogi” z SP3 Bielsko-Biała

oraz podopieczni Fundacji Grupa Kęty Dzieciom Podbeskidzia ze „Słonecznego Domu” w Bielsku-Białej.

Od strony Kóz zielonym szlakiem przybyli pracownicy Refresco Poland sp. z o.o. oraz kilku członków Koła Akademickiego PTT, natomiast żółty szlak wybrali członkowie Koła PTT w Kozach. Pracownicy Aluprof S.A. i Alupol Packaging S.A. wędrowali leśnymi ścieżkami w stronę szczytu Hrobaczej Łąki.

Od strony Przełęczy Przegibek przez Gaiki przybyła grupa wolontariuszy z Krakowa, a najdłuższą trasę zaliczyła druga grupa Szkolnych Kół Krajowcowych chrzanowskiego oddziału PTT.

Członkowie bielskiego oddziału PTT przybyli żółtym szlakiem od strony Żarnówki Małej.

Łącznie w finale akcji wzięto udział 250 osób, w tym 168 dzieci i młodzieży, którym udało się zebrać ze szlaków tylko 1000 litrów śmieci.

Pierwsze grupy zaczęły przybywać na polanę pod szczytem Hrobaczej Łąki już przed południem, a do 13:00 dotarli niemal wszyscy. Na uczestników akcji czekały pyszne kiełbaski z ogniska i napoje Oshee. Była, jak co roku, czas na podsumowania i wręczenie pamiątkowych dyplomów dla wszystkich grup uczestniczących w tegorocznej akcji. Podziękowanie

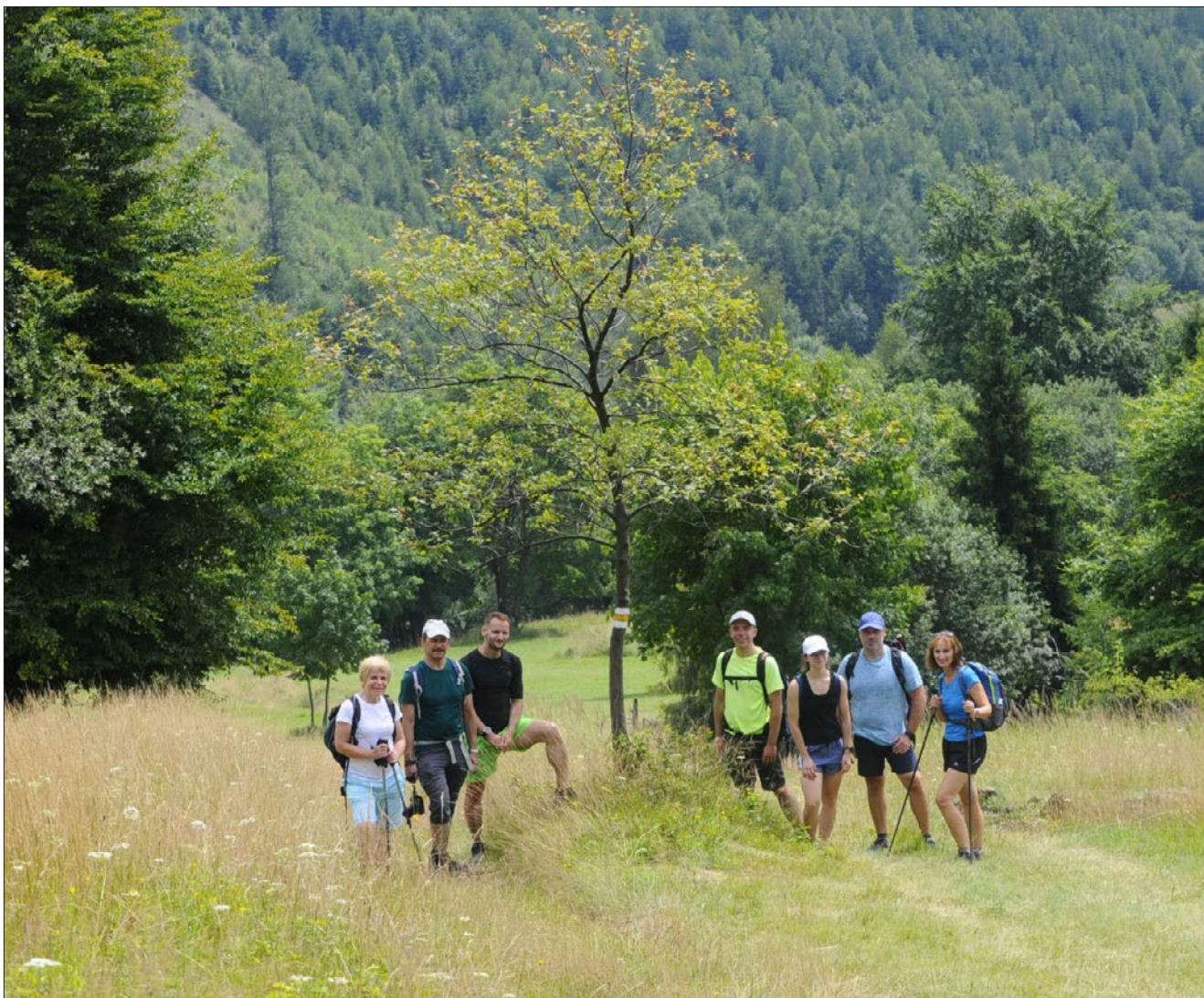
za pomoc w organizacji finału należą się Kołu PTT w Kozach.

W całej akcji „Sprzątamy Beskidy z PTT 2024”, która trwała od kwietnia do czerwca br. wzięły udział 804 osoby, w tym 579 dzieci i młodzieży, a łączna liczba zebranych śmieci ogromnie cieszy. Niecałe 3700 litrów, które zebraliśmy to mniej, niż w poprzednich latach potrafiliśmy znaleźć w jednym terminie. Śmieci ubywa z roku na rok, ale pamiętajmy, że w naszej akcji nie chodzi o samo sprzątanie – najważniejszy jest aspekt edukacyjny! A zatem – znośmy swoje śmieci ze sobą, a nasze czyste góry będą radością wszystkich turystów!

Akcja „Sprzątamy Beskidy z PTT 2024” odbyła się pod patronatem honorowym Marszałka Województwa Śląskiego Jakuba Chełstowskiego, Marszałka Województwa Małopolskiego Witolda Kozłowskiego i Prezes Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Jolanty Augustyńskiej. Patronat medialny nad akcją od wielu lat sprawują tygodnik „Kronika Beskidzka” i portal informacyjny beskidzka24.pl. Akcję wsparli także nasi niezawodni sponsorzy: Grupa Kęty S.A. (główny partner), Polskie Mięso i Wędliny Łukosz sp. z o.o. z Chybia, producent napojów – firma Refresco sp. z o.o. z Kęt oraz MWterm z Łodygowic.

Serdecznie dziękujemy wszystkim zaangażowanym w akcję! ■

Wielka Racza – wakacyjna wycieczka – 14 lipca 2024



FOT. WOJCIECH HUCHCZAK

Skąpani w drodze na Wielką Raczę

Nasza letnia wycieczka wokół fragmentu granicy polsko – słowackiej miała początek i koniec w Rycerze Górnej obok kaplicy pw. św. Józefa. Prowadziła najpierw nieznanymi ścieżkami przez Jaworzynę i Magurę, a potem spokojnymi w wakacyjnej porze szla-

kami przez Kikulę, wieś Oszczadnica (słow. Oščadnica), Chaty na Rači, by osiągnąć kulminację na Wielkiej Raczy.

Letnia, gorąca aura nie przstraszyła 8 śmiałków (albowiem preferujemy raczej klimat umiarkowany) zmierzyć się z trasą liczącą 21 km i 1200 m przewyż-

szenia. Dzielnie i z uśmiechem zniesiliśmy nie tylko kąpiel butów i skarpetek w mokrej trawie po nocnych i wczesnoporannych opadach deszczu, ale również kąpiel całego ciała w solance własnej produkcji i gorącą kąpiel słoneczną. Brawo my! ■



Po nocnej rosie płyn, dźwięczny głosie...



Na Kikuli



Czekając na żniwa

Siwy Wierch w słowackich Tatrach Zachodnich – 10 sierpnia 2024



FOT. ARCHIWUM PTT OŚWIĘCIM

Na szczycie Siwego Wierchu

Na skraju Tatr Zachodnich wznosi się charakterystyczny szczyt, utworzony z wapiennych skał, które w słoneczny dzień wyróżniają się bielą, zaś przy zachmurzonym niebie stają się siwe. Ten „staruszek” tatrzański czyli Siwy Wierch stał się celem naszej letniej wycieczki, spędzonej w kameralnym gronie.

Tym razem chcieliśmy poznać trasę z Bobrowieckiego Wapiennika (słow. Bobrovecká Vápenica). Jest ona o 4 km dłuższa niż z Wyżniej Huciańskiej Przełęczy. Trzeba na niej pokonać o 300 m większą różnicę wzniesień, za to jest łatwiejsza technicznie. To trasa bardzo spokojna, wolna od tłumów, oblegających popularne fragmenty Tatr.

Ścieżka poprowadziła nas przez widokowe Babky (1566 m n.p.m.), kwiciste o tej

porze roku (niezwykle okazałe prezentował się kłujący ostrożeń głowacz). Żeby je zdobyć, musieliśmy się jednak sporo napocić. Na wysokości ok. 1600 m mieliśmy okazję spotkać stado owiec, zjadających tatrzańskie zioła. My chwilę wcześniej spałaszowaliśmy racuchy, więc nie wchodziliśmy sobie w drogę.

Od Sedla Predúvratie ścieżka wznosi się stosunkowo łagodnie, albowiem obecnie szlak omija szczyt Ostrej, co znacząco oszczędza wysiłek i czas, potrzebny na pokonanie drogi na szczyt Siwego Wierchu. Dopiero w końcówce finałowego podejścia robi się stromo. Ścieżka zmienia swój charakter na bardziej wysokogórski i przeciska się między skałami. Po czterech godzinach wędrówki usiedliśmy na wapiennym szczycie, zapominając o niewyspaniu

i zmęczeniu, patrząc na liczne pasma górskie rozciągające się wokół.

Nasza droga powrotna wiodła ponownie przez Sedlo Predúvratie. Stamtąd skierowaliśmy kroki do Chaty pod Nárużim. Tu nieoczekiwanie przekonaliśmy się, że dla przypadkowego turysty schronisko oferuje właściwie tylko napoje. Na szczęście mieliśmy jeszcze niezawodne racuchy, które w połączeniu z dawką kofeiny postawiły nas na nogi.

Leśnym traktem, dającym upragnioną cień zesłaliśmy przez Tokariny do Bobrowieckiego Wapiennika. Na dole 26°C, więc z ulgą zdjęliśmy górskie buty przed czekającym nas trzygodzinnym powrotem do Oświęcimia. Przez okna samochodu z zadowoleniem spoglądaliśmy jeszcze w górę na wierzchołek naszego „staruszka”. ■



Nasza grupka na przełęczy Prislop



Podejście na Siwy Wierch



Zejscie z Siwego Wierchu - Mała Ostra i Ostra

FOT. JACEK DINDORF PTT OŚWIĘCIM

Wyprawa w Góry Rumunii 9-18.08.2024 r.



FOT. AGNIESZKA TOMCZEK - PTT BIELSKO-BIAŁA

Szczyt Giumalau 1857 m n.p.m.

Zgodnie z kalendarzem wydarzeń zamieszczonym na stronie Oddziału PTT w Bielsku-Białej, w terminie 9-18.08.2024r., odbyła się długo wyczekiwana przez wszystkich wycieczka trekkingowa w Góry Rumunii. Szczegółowy program wyjazdu obejmował wyjścia w Góry Suchar, Góry Kelimeńskie, Góry Rarău oraz Góry Giumalău. Jak wyglądała nasza wyprawa w nieznaną? Zapraszamy na relację z tego wyjazdu.

W piątek 9 sierpnia na zaprzyjaźnionym dolnym parkingu w Bielsku-Białej, zebrała się 32 osobowa grupa piechurów, gotowych do podboju Rumuńskich Karpat Wschodnich – Bukowiny i Mołdowy.

Nasz przewodnik i organizator tego wyjazdu Jan Nogaś, powitał serdecznie wszystkich zgromadzonych na parkingu i o godz. 16.30 wyruszyliśmy autokarem

przez Wadowice, Kraków, Tarnów, Jasło, Duklę, Barwinek, Trebisov, Petea, Dej, Bistrita, Dorna Candrenilor do Vatra Dornei, po drodze zabierając kolejnych uczestników naszej wyprawy, w tym znanego wszystkim Marka Kusiaka jako naszego przewodnika po ww. górach. Nocna podróż autokarem minęła nam w dobrych humorach.

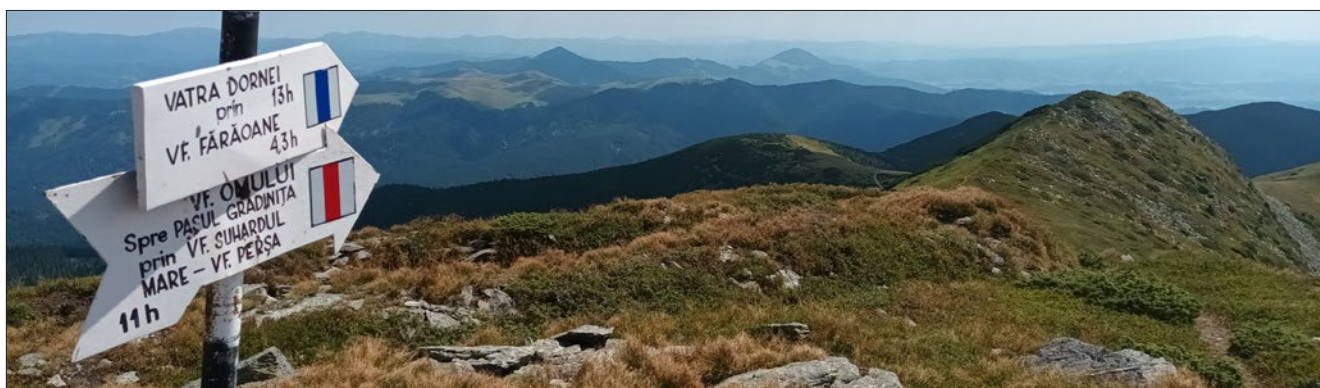
W sobotę 10 sierpnia dojechaliśmy do wsi Dorna Candrenilor, skąd mieliśmy pierwsze wyjście na szczyt Ouşoru mierzący 1637 m n.p.m., leżący w Górach Suhard. Marek zapowiedział nam jeszcze w autokarze, że ta góra będzie czymś w rodzaju „rozruchu” i spokojnie damy wszyscy rade.

W różnych opisach tego szczytu można znaleźć informację, że szlak na sam wierzchołek jest uznawany za umiarkowanie

wymagający. O ile pierwsze km niebieskim szlakiem, którego oznaczenie przypominało małą fińską flagę, czyli biały kwadracik, a na nim namalowany niebieski krzyż, było jeszcze rzeczywiście rozruchem, to już końcowe podejście na szczyt mające ok. 1 km, oznaczone białym kwadracikiem z namalowanym niebieskim trójkąciem, zapamiętali wszyscy do końca tego wyjazdu.

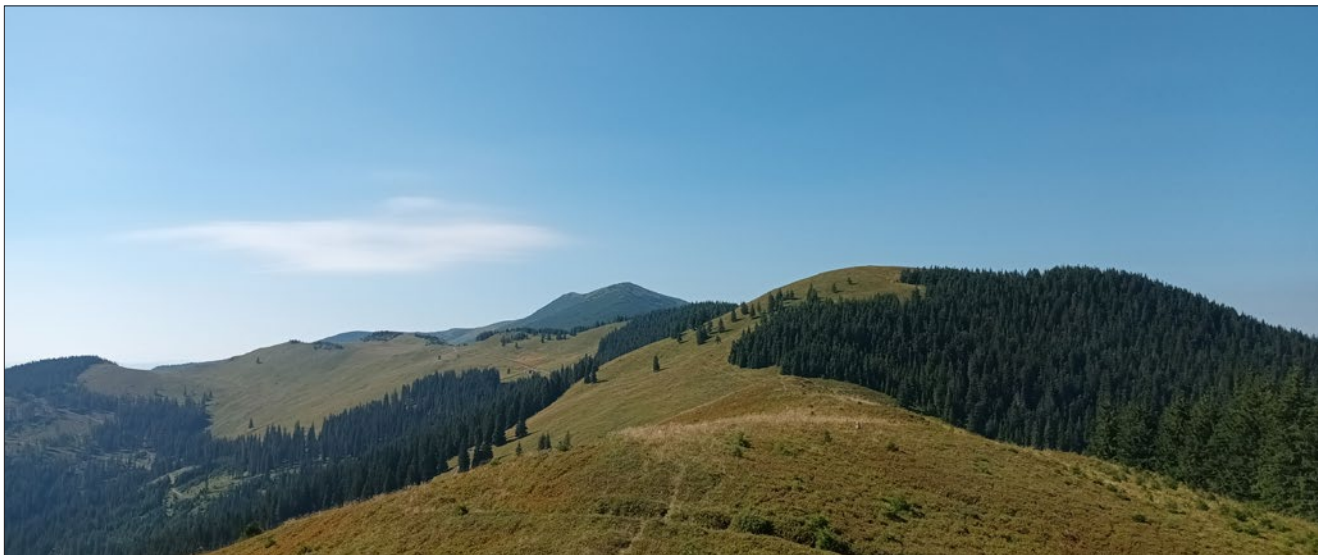
Reasumując, ciekawy rozruch, jak na 32 osobową grupę niewyspanych ludzi, szukających w oczach współtowarzyszy daleko rozumianej pomocy. Na szczycie po zrobieniu grupowego zdjęcia, Marek wymieniał niezliczone pasma gór, ciągnące się kilometrami, aż po horyzont.

A jednym z głównych omawianych szczytów pasma Gór Suhard był szczyt Omu mający 1932 m n.p.m., oraz hen, hen dalej



FOT. PRZEMO WAGA - PTT BIELSKO-BIAŁA

Pod szczytem Omu



Widok na szczyt Omu

leżący w Górach Giumalău szczyt Giu-malău mający 1857 m n.p.m. Na te szczyty mieliśmy się wdrapać w kolejne dni tej wyprawy. Powrót zielonymi połoninami przez kolejne szczyty Mustele Haju 1226 m n.p.m., Culmea Runcului 1221 m n.p.m., Runc 1139 m n.p.m. do letniskowej miejscowości Vatra Dornei był naszym pierwszym kontaktem z Górami Suhard, masywem w większości porośniętym lasem, bez kosowy, z którą mieliśmy dopiero mieć na pieńku.

Zmęczeni, ale szczęśliwi dotarliśmy do hotelu i po wszystkich formalnościach zjedliśmy obiadokolację. A kto miał jeszcze odrobinę siły poszedł na pierwsze zwiedzanie urokliwego miasteczka Vatra Dornei. Pierwszego dnia pokonaliśmy 1007 m przewyższenia, a przeszliśmy jedynie 10 km.

Niedziela 11 sierpnia, okazała się również słonecznym dniem i po obfitym śniadaniu pojechaliśmy w Góry Kelimeńskie, gdzie czekał na nas szczyt Petros Kelimeński mający 2100 m n.p.m. Warto tu wspomnieć, że jest to kelimeńskie pasmo gór wysokich, pochodzenia wulkanicznego leżącego na granicy Bukowiny i Siedmiogrodu i należy ono do Wewnętrznych Karpat Wschodnich.

Pasma rozcięte jest głębokimi dolinami rzecznyymi, porośnięte przeważnie lasami świerkowymi. Powyżej granicy lasu znajdują się łąki, duże pola kosodrzewiny, roślinność charakterystyczna dla połoniny oraz skaliste szczyty. Dla małego porównania Krzesanica w Tatrach ma jedynie o 22 metry wysokości więcej.

My jedziemy dalej i w miejscowości Gura Haitii skręciliśmy w stronę parkingu Kelimeńskiego Parku Narodowego, skąd udaliśmy się w nieznaną mając przed sobą wielką górę i zarazem wielką dziurę. Oka-

zało się, że są to pozostałości po kopalni siarki, która kiedyś tu funkcjonowała. Ale to nie ta góra była naszym celem. Po dość ostrym, ale szybkim podejściu lasem, wyszliśmy na połoninę, skąd Marek wskazał nam odległy szczyt informując z uśmiechem na twarzy, że tam musimy dojść! Trzeba tu szczerze przyznać, że nasz cel był naprawdę daleko. Wędrówka grzbietem połoniny była przyjemna i powoli nabierając wysokości, weszliśmy na pierwszy nasz dwutysięcznik szczyt Negoiu Unguresc mający 2081 m n.p.m. Natomiast samo podejście pod szczyt było walką z kamieniami i o dziwo brakiem powietrza.

Na szczycie Pertosa Kelimeńskiego mierzącego 2100 m n.p.m., po grupowym zdjęciu Marek opowiadał o poszczególnych pasmach i szczytach widzianych gdzieś w oddali. Wskazał nam również szczyt Rătitis 2021 m n.p.m., cel naszej kolejnej wędrówki oraz ciekawą grupę skał 12 Apostołów, którą też mieliśmy zdobyć w kolejnych dniach pobytu w tutejszych górach.

Zejście do parkingu, okazało się trudnym trawersem całej góry Petros Kelimeński, gdzie podchodziliśmy i schodziliśmy naprzemiennie, ćwicząc swoje płuca, które teraz już rozpaczliwie wołały o pomoc. Tego dnia mieliśmy w nogach 1074 m przewyższenia i 17 km spaceru. W płucach siarkę, odrobinę kosówki, kurz i pył i na dole zrelaksowanego kierowcę Zbyszka, który zabrał nas autokarem do hotelu.

W autokarze mogliśmy liczyć na zimne napoje i klimatyzację, która teraz uratowała niejednego zdobywcę Petrosa Kelimeńskiego. Obiadokolacja smakowała wybornie. Później czas wolny, muzykowanie i śpiewy, ponieważ nasza oddziałowa koleżanka Sylwia Waga obchodziła w tym dniu

swoje urodziny i jakoś nie mogliśmy zakończyć tego wieczoru bez radosnej zabawy. Przecież urodziny ma się raz w roku. Z tego miejsca dziękujemy naszym koleżankom i kolegom z Oddziału PTT w Chrzanowie za piękne muzykowanie, Alicji, Jarkowi i Jackowi.

W poniedziałek 12 sierpnia po śniadaniu pojechaliśmy w Góry Rarău, zdobyć najwyższy szczyt tego pasma to jest szczyt Rarău mający 1651 m n.p.m. Na trasie Transrăuul na parkingu wysiedliśmy z autokaru i udaliśmy się w kierunku Skał Księżniczki po rumuńsku Pietrele Doamnei z wysokością 1634 m n.p.m.

Ten górzysty obszar charakteryzują: klify, grotty, zapadliska, lasy iglaste i mieszane, łąki i alpejskie pastwiska. Jedna z lokalnych legend głosi, że w niespokojnych czasach to jest ok. 1541 r. po zdjęciu z urzędu Wojewody niejakiego Petru Rareș, który wraz z rodziną znalazł schronienie w tutejszych górach. Następnie ścigana przez hordy Tatarów żona Wojewody pani Elena (Helena) razem z synem, schronili się w jaskini, gdzie zaczęli modlić się o uratowanie. W pewnym momencie nastąpiło głośnie gruchnięcie. Jak podaje legenda, oberwała się duża skała, spadając na zgromadzony majątek i na Tatarów. Helena miała wtedy powiedzieć: „To jest zapłata za nasze zbawienie” i od tego czasu skały te nazwano Skałami Księżniczki. A skarb dalej tkwi pod skałami.

Wracając do czasów obecnych. Samo przejście tego krótkiego szlaku oznaczonego niebieskim krzyżem po wapiennych skałach księżniczki jest bardzo interesujące, ponieważ wymagało od nas troszkę umiejętności wspinaczkowych i siły zarówno w rękach jak i w nogach. Po zrobieniu fajnego grupowego zdjęcia w skale, dalej

poszliśmy już w kierunku szczytu Rarău. Warto tu dodać, że Masyw Rarău położony jest w północnej części Rumunii, w historycznym regionie Bukowiny, pomiędzy dolinami rzek Mołdawia i Bystrzyca oraz znany jest z wielu malowniczych formacji białego wapienia.

Na szczycie Góry Rarău mającej 1651 m n.p.m., po zrobieniu grupowego zdjęcia, udaliśmy się w drogę powrotną przez Coltii Rarăului, Săua (przełęcz) Ciobanilor w kierunku miejscowości Câmpulung Moldovenesc. I jakież było nasze zdumienie, kiedy nagle weszliśmy do głębokiego wąwozu i można było skojarzyć go np. ze Słowackim Rajem lub drogą Janosikowych Dierów leżącą w Małej Fatrze w kierunku na Veľký Rozsutec. Tym bardziej zostaliśmy zaskoczeni, że ten skalisty wąwóz i jego ubezpieczenia w postaci metalowych drabinek i drewnianych mostków, nosił nazwę Drum Forestier Moara Dracului, w wolnym tłumaczeniu i z przymrużeniem oka, Pan Drakula bawił tu w wolnej chwili, degustując krew swoich ofiar. Nasze nogi wspięły się na 449 m przewyższenia i przeszły 14 km.

Wtorek 13 sierpnia. Podobno trzeci i kolejne dni są dość trudne w utrzymaniu się na własnych nogach, po intensywnym chodzeniu w trudnym terenie. Rzeczywiście coś w tym jest! Więc, co doładowało nas pozytywną energią? Ano włączenie

telewizora i posłuchanie lokalnej muzyki Manele. Jak podaje wujek google – styl muzyczny będący mieszkanką muzyki cygańskiej, orientalnej oraz współczesnej muzyki pop. Manele rozwija się na terenie Rumunii, choć pokrewne mu gatunki można spotkać również w Bułgarii (czałga), Serbii (turbofolk), Grecji (skyladiko), Albanii, Turcji oraz we Włoszech. Dlatego na ciężkie poranki polecam wykonawcę Nicolae Guță i jego utwór pod tytułem: „Cerul Are Multe Stele”.

Ale wracamy do naszej wyprawy. Tradycyjnie po śniadaniu, siedzimy w autokarze i jedziemy do Cheile Zugreni, skąd będziemy wspinąć się ostrą leśną ścieżką, a później połoniną na szczyt Giumalău mierzący 1857 m n.p.m. Po wyjściu na połoninę, w końcu można było zaczerpnąć świeżego powietrza i delektować się niesamowitymi widokami. Po prawej stronie mogliśmy podziwiać szczyt Rarău, na którym wcześniej już byliśmy, i który z tej perspektywy wyglądał całkiem niezłe, pomijając rozmieszczone na nim anteny, zdaje się telewizyjne. Można było dostrzec również Skąły Książniczki, a kierując swój wzrok jeszcze bardziej w prawo, kolejny cel naszej wędrowki szczyt Ratitis mierzący 2021 m n.p.m.

Marek, działając jak wskazówka zegara biegnąca w prawo, wymieniał po kolei wszystkie pasma górskie, a my z zachłan-

nością małego dziecka, łykaliśmy każde jego słowo, chcąc zapamiętać to, co widzieliśmy gdzieś w oddali.

Po zrobieniu grupowego zdjęcia, zeszliśmy do Cabany Giumalău, gdzie mogliśmy chwilę odsapnąć, pogadać z chatkowym i pójść dalej w kierunku wsi Rusca. Tam podjął nas Zbyszek i gładko zajechaliśmy na obiadokolację. Wieczorem spacerki, rozmowy, rozmyślenia o dniu kolejnym. W nogach 1200 m przewyższenia i ok. 12 km.

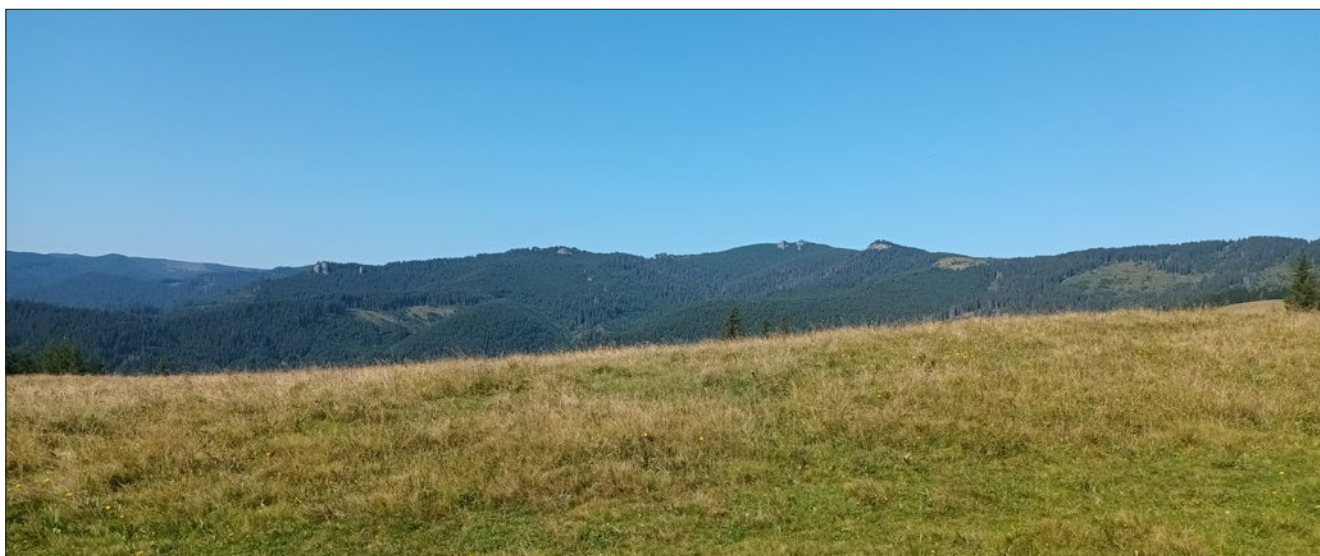
W środę 14 sierpnia, po wszystkich porannych obowiązkach i muzyce manele, wróciliśmy z powrotem w Góry Suhard tym razem do wsi Carlibaba, aby zdobyć szczyt Omu mierzący 1932 m n.p.m. Omu to po rumuńsku „człowiek”, a szczytów Omu, czy Omului, jest kilka w całej Rumuni. Nasz Omu, zaprosił nas do siebie stromym podejściem nartostrady, dając do zrozumienia, że łatwo nie będzie. Po drodze wdrapaliśmy się na jeszcze jeden szczyt, na którym był dosyć sporych rozmiarów krzyż, a później idąc górską drogą i podziwiając okoliczne widoki, nagle stanęliśmy przed wielką górą, którą sami nazwaliśmy „Górą Jagodową”.

To też nie był nasz cel wędrowki, ale cel wszystkich smakoszy jagód. Cała góra zarośnięta była krzakami jagody. Stodkorkwaśny smak i zapach lasu. Tak z dzieciństwa kojarzę zbieranie jagód w lesie.



FOT. AGNIESZKA TOMICZEK - PTT BIELSKO BIAŁA

Szczyt Petros Kelimeński 2100 m n.p.m.



FOT. PRZEMO WAGA - PTT BIELSKO BIAŁA

Widok na Skały 12 Apostołów

Niestety koniec sielanki przyszedł szybko, ponieważ chcąc zdobyć Omu, najpierw trzeba było zdobyć górę jagodową, na której trochę odpoczęliśmy, a później ostro zejść w dół, aby w palącym słońcu dojść pod szczyt góry Omu i znowu wspiąć się na 1932 m n.p.m.

Był to spacer dla prawdziwych twardzieli. Na szczycie szybka lekcja geografii według Marka – tam Góry Rodniańskie, tam szczyt Roșu, tam szczyt Ineuț, tam szczyt Gărgălău, tam obniżenie i za obniżeniem Góry Marmaroskie, tam szczyt Cearcănu, tam szczyt Farcăul, tam szczyt Toroiaga. Marku, wielki szacunek za imponującą wiedzę i łatwość w rozpoznawaniu tych wszystkich szczytów. Wszyscy chylimy czoła. Powrót ze szczytu był troszkę lżejszym spacerkiem do miejsca, gdzie czekał na nas Zbyszek z zimnymi napojami, jedynym leżaczką, dobrym słowem i uśmiechem. Po powrocie do hotelu, obiadokolacja, rozmowy, muzyka, rozmyślanie nad sensem istnienia. Człowiek (Omu) tego dnia zrobił 1300 m przewyższenia i przeszedł 20 km.

W czwartek 15 sierpnia, trochę zmieniliśmy plany. Otóż po wznowieniu wspólnych procesów życiowych dla istot żywych to jest: ruchu, oddychania, reakcji na bodźce, odżywiania itd., bo to przecież już dobry półmetek naszej wyprawy, wróciliśmy w Góry Kelimeńskie, aby tym razem zdobyć Kelimeńskie dwutysięczniki i kilka przełęczy. Wspinaczkę rozpoczęliśmy od Șaua Nicovală 1910 m n.p.m., Vf. Rătitis 2021 m n.p.m., Șaua Rătitis 1869 m n.p.m., Vf. Bradul Ciont 1899 m n.p.m., Vf. Voievodesei 1852 m n.p.m., Șaua Voievodesei 1809 m n.p.m., Vf. Iezerul Călimanului 2032 m n.p.m., Vf. Călimani Izvor., 1954 m n.p.m., Vf. Călimanul Cerbului

2013 m n.p.m., kończąc w Gura Haitii i należy tu podkreślić, że nie chodzi tu o kolejny szczyt, tylko o małą urokliwą wioskę zatopioną między górami.

Chodząc tak góra-dół, góra dół, błękitne niebo mieszało się nam z bujną, zieloną roślinnością i to tego dnia mieliśmy poznać smak kosówki. Po zrobieniu grupowego zdjęcia na pierwszym dwutysięczniku, poszliśmy dalej z nadzieją na lekką i przyjemną wędrówkę.

Łooo, jak się myliliśmy. Po lekkim zejściu w dół, szliśmy szutrową drogą z uśmiechem na twarzy wpatrując się w nasz dzisiejszy cel wędrówki. Stonko świeciło coraz mocniej, a my szliśmy i szliśmy i szliśmy. W pewnym momencie Marek zatrzymał się na tej drodze i wskazał ostry skręt w lewo. Wszyscy spojrzeliśmy w zamarcu na czerwoną plamkę na białym tle. Oto przed nami szlak, którym mieliśmy przez 3 km zrozumieć znaczenie zwrotów: średnia kosówka, duża kosówka, bardzo duża kosówka, przedzieranie się przez gęstą kosówkę, skalpowanie kosówką, przecinanie skóry kosówką i generalnie jakby ktoś mówił, że szedł straszną kosową żółtym szlakiem z Pilska do schroniska na Hali Miziowej lub męczącą kosową w Tatrach, to polecamy ten 3 km odcinek na poranny rozruch. Delikatnie wspomnę tylko tutaj, o licznych prezentach zostawianych na tym szlaku przez okoliczne misie, które z pewnością obserwowały nas gdzieś z zarośli i prowadziły dyskusje w stylu fajnego hasła reklamowego: nieważne którego zjesz, wszystkie smakują tak samo.

Po uwolnieniu się od tej kosowy, wyszliśmy w końcu na zieloną planetę porośniętą dla odmiany małą kosówką i tam zrobiliśmy dość długą przerwę. Następ-

nie zdobyliśmy szczyt Iezerul Călimanului mierzący 2032 m n.p.m. i ostatecznie jak to mówią wojskowi, bez większych strat w personelu, zdobyliśmy szczyt Călimanul Cerbului mierzący 2013 m n.p.m. Następnie na falujących ze zmęczenia kolanach doszliśmy do wioski Gura Haitii, gdzie skorzystaliśmy z usług lokalnego baru.

Później Zbyszek zwiózł nas do hotelu. Tę turę zapamiętamy do końca życia. Kolana weszły na 800 m przewyższenia, ale ostrym zejściem radośnie zeszyły aż 1300 m w dół. Długość trasy wynosiła 20 km.

Piątek 16 sierpnia był naszym ostatnim dniem na szlakach Gór Rumuńskich i tego dnia wybraliśmy się ponownie w Góry Kelimeńskie, aby zobaczyć i zdobyć ostatni dla nas szczyt to jest grupę Skał 12 Apostołów mierzącą 1771 m n.p.m. Ten dzień był lekką wędrówką pomiędzy pięknymi formami skalnymi przypominającymi pochylone głowy apostołów. Z łezką w oku, żegnaliśmy się z tymi górami wracając do hotelu i szykując się do zielonej nocy, ponieważ w sobotę rano po śniadaniu wracaliśmy już do Polski.

Za oprawę artystyczną dziękujemy naszej koleżance Uli, która okazała się ukrytym talentem i napisała wspólną pożegnalną piosenkę dla naszego nieoczonego kierowcy Zbyszka. Cyt.: „Ci turyści co ich wożę, bardzo mili są, dyscyplinę w szóstym dniu, ogarnęli już, łezka w oku kręci się, bo rozstania nadszedł czas”.

Dziękujemy serdecznie Janowi Nogasiowi i Markowi Kusiakowi, za pięknie zorganizowaną wycieczkę. Należy tutaj też wspomnieć o innym tajemniczym Marku, który pilnował nas na końcu naszej grupy. DZIĘKUJEMY! Oby takie wyprawy na stałe zagościły w kalendarzu Oddziału PTT w Bielsku-Białej. ■

Jagńczy Szczyt z Białej Wody Kieżmarskiej



FOT. ARCHIWUM PTT JAWORZNO

24 sierpnia wyruszyliśmy na bonusową (poza rocznym planem) wyprawę w Wysokie Tatry na Jagńczy Szczyt

24 sierpnia wyruszyliśmy na bonusową (poza rocznym planem) wyprawę w Wysokie Tatry na Jagńczy Szczyt. Rozpoczęliśmy na przystanku autobusowym przy Drodze Wolności (Biela Voda Zastavka Sad).

Mimo wczesnej pory – 8.00, płatny parking samochodowy pękał w szwach. Zapowiadała się piękna pogoda i tłok na popularnym szlaku do Zielonego Kieżmarskiego Stawu.

Tego dnia trasa była prosta idziemy żółtym szlakiem na szczyt i wracamy tą samą drogą. Słowo prosta nie jest chyba odpowiednie. Odcinek graniowy żółtego szlaku prowadzi przez skalisty teren, a wędrowka



Rozpoczęliśmy na przystanku autobusowym przy Drodze Wolności (Biela Voda Zastavka Sad).



FOT. ARCHIWUM PTT JAWORZNO

Tego dnia plan był prosty: idziemy żółtym szlakiem na szczyt i wracamy tą samą drogą.



Szliśmy zwirową szeroką drogą. Po kilkunastu minutach do żółtego dołączył szlak niebieski z Tatrzańskich Matlar.



Żółty szlak wiódł zakrętami kamienistą drogą. Podziwialiśmy ostre szczyty Tatr Bielskich.

ma charakter wysokogórski, z w wieloma miejscami do wspinaczki.

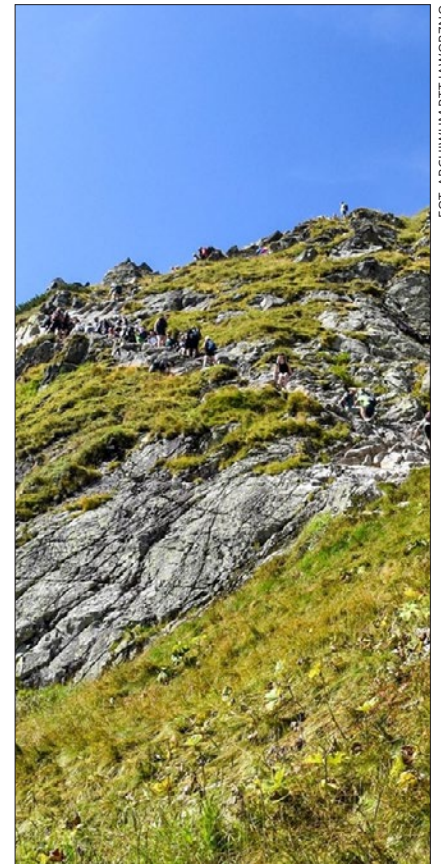
Szliśmy żwirową szeroką drogą, po kilkunastu minutach do żółtego dołączył szlak niebieski z Tatrzańskich Matlar, który przez

Dolinę Białych Stawów prowadzi do Tatrzańskiej Jaworzyny. Po kilkunastu minutach dotarliśmy do Kowalczykowej Polany, na której dołączył zielony szlak, można nim dotrzeć do Łomnickiego Stawu (Skalnate Pleso).

Dalej żółty szlak wiódł zakrętami kamienistą drogą. Po prawej podziwialiśmy ostre szczyty Tatr Bielskich i około 9.30 zobaczyliśmy budynek schroniska Chały nad Zielonym Stawem Kieżmarskim.



W coraz bardziej skalistym terenie dotarliśmy do skał ubezpieczonych łańcuchami



Przeszliśmy na drugą stronę grani.



FOT. ARCHIWUM I.T. JAWORZNO



Weszliśmy na rozległy wierzchołek Jagnięcego Szczytu. Pogoda była idealna a panorama ze szczytu imponująca. Widać było Tatry Bielskie Murań, Hawrań i Płaczliwą Skałę, Tatry Wysokie Słowackie Rakuską Czubę, Kieżmarski Szczyt, Łomnicę, Durny Szczyt, Baranie Rogi, Lodowy Szczyt, Rysy, Mięgoszowieckie Szczyty, Świnice, Kozi Wierch, Granaty i wiele, wiele innych.

Po krótkim odpoczynku, sesji zdjęciowej nad jednym z najpiękniejszych tatrzańskich jezior i obowiązkowym zdjęciem grupowym, tym razem bez banera, rozpoczęliśmy atak szczytowy.

Najpierw zakosami stromą, kamienną ścieżką wśród kosodrzewiny w palącym słońcu mozolnie pokonywaliśmy ko-

lejne metry przewyższenia. Następnie w coraz bardziej skalistym terenie dotarliśmy do skał ubezpieczonych łańcuchami. Grzecznie ustawiliśmy się w kolejce i krótkim postoju, wspinaliśmy się po skalistych żebrach aż do następnej kolejki, która ustawiła się przed wąską, skalistą rynną. Tutaj skalne płyty były bardziej gład-

kie i warunki do wspinaczki trudniejsze, co spowodowało spory zator.

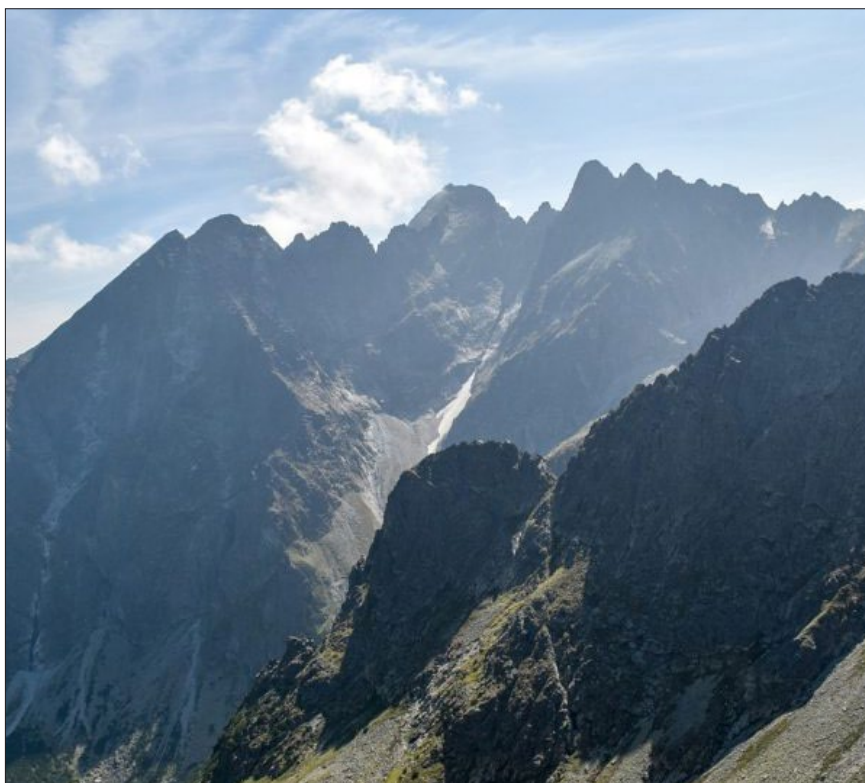
Po pokonaniu tych trudności dotarliśmy do przełęczy Kołowy Przechód, przeszliśmy na drugą stronę grani i nadal wędrując wśród trudnego, skalistego terenu, już bez problemów weszliśmy na rozległy wierzchołek Jagnięcego Szczytu.

Pogoda była idealna a panorama ze szczytu imponująca. Widać było Tatry Bielskie Murań, Hawrań i Płaczliwą Skale, Tatry Wysokie Słowackie Rakuską Czubę, Kieżmarski Szczyt, Łomnicę, Durny Szczyt, Baranie Rogi, Lodowy Szczyt, Rysy, Mięgoszowieckie Szczyty, Świnicę, Kozi Wierch, Granaty i wiele, wiele innych.

Ze szczytu wracaliśmy do schroniska tą samą drogą. Na Kołowym Przechodzie napotkaliśmy spory zator i cierpliwie czekaliśmy na możliwość zejścia po łańcuchach. Spotkaliśmy tam słowackiego górala z trombitą na plecach, który chętnie pozował do zdjęć.

Podczas naszej wędrówki w dół, muzyk dotarł na szczyt. Piękna melodia płynęła Doliną Kieżmarską i pewnie Jaworową też. Cieszyła uszy turystów i umilała trud pokonywania skalistych ścieżek.

Po dłuższym odpoczynku w schronisku nad Zielonym Stawem koło 16.30 pomaszerowaliśmy żółtym szlakiem, tą samą drogą, którą pokonaliśmy rano w kierunku parkingu w Białej Wodzie Kieżmarskiej. ■



Pogoda była idealna a panorama ze szczytu imponująca.



Ze szczytu wracaliśmy do schroniska tą samą drogą. Na Kołowym Przechodzie napotkaliśmy spory zator i cierpliwie czekaliśmy na możliwość zejścia po łańcuchach.

Mały Kozi Wierch z Brzezcin

Orla Perc' to czerwony szlak turystyczny o dł. 4,3 km, poprowadzony granią od przełęczy Zawrat do przełęczy Krzyżne, uważany za najbardziej niebezpieczny w Tatrach. Przejście Orlej Perci stanowi spore wyzwanie i jest górskim marzeniem wielu turystów.

W ostatni dzień sierpnia kolejny raz udaje nam się trafić na pewną, słoneczną pogodę, zatem nic nie stoi na przeszkodzie, aby zmierzyć się z trudnościami trasy. Na wybrany odcinek (Zawrat – Kozią Przełęcz) planujemy dotrzeć z Doliny Gąsienicowej.

Mamy do wyboru wariant z Kuźnic (Doliną Jaworzynki lub Boczaniem) lub dużo łagodniejsze, za to mało widokowe i monotonne, podejście Doliną Suchej Wody, na które się decydujemy. Mijane po drodze wyschnięte koryta potoków tłumaczą pochodzenie jej nazwy.

W schronisku Murowaniec zatrzymujemy się na śniadaniową przerwę, po której ruszamy za niebieskimi kierunkowskazami. Docieramy nad Czarny Staw Gąsienicowy, który jest jednym z największych jezior tatrzańskich. Piękne, malownicze położenie, w samym sercu okazałych szczytów, odbijających się w tafli, robi bardzo duże wrażenie. W literaturze Staw był przedmiotem zachwytu poetów („Melodia mgieł nocnych. Nad Czarnym Stawem Gąsienicowym” Kazimierza Tetmajera), w malarstwie tematem obrazów wielu wybitnych malarzy, (w tym Leona Wyczółkowskiego).

Można spędzić wiele czasu nad jego brzegiem, po prostu podziwiając widoki, my jednak nie zatrzymujemy się, lecz idziemy dalej – czeka nas trudna, daleka droga.

Zbieramy się w komplecie dopiero na wysokości Zmarzłego Stawu Gąsienicowego, gdzie omawiamy możliwości modyfikacji trasy, poprzez różne warianty zejścia do Doliny Pięciu Stawów Polskich.

Kolejne miejsce spotkania ustalone, kontynuujemy niebieskim szlakiem. Na Zawrat została nam godzina. Coraz wyżej i wyżej...

Zatrzymujemy się pod ścianą Zawratu – zaraz wejdziemy w eksponowany, ubezpieczony teren. Zakładamy rękawiczki ochronne, a niektórzy z nas już teraz zapobiegliwie kaski – spadające kamienie, nieumyślnie strącone przez turystów, to nierzadkie sytuacje. Szybko zaczynają się łańcuchy...

Przed samą Przełęczą, po prawej stronie, znajduje się figura Matki Boskiej (zwana Zawratową), umieszczona w skale Zawratowej Turni z inicjatywy budow-



Można spędzić wiele czasu nad jego brzegiem, po prostu podziwiając widoki, my jednak nie zatrzymujemy się, lecz idziemy dalej – czeka nas trudna, daleka droga.



Na Zawrat została nam godzina.

FOT. ARCHIWUM PTT JAWORZNO

FOT. DAMIAN MALCHAREK, KATARZYNA OGRODOWSKA, KATARZYNA ZIĘBA, KRZYSZTOF SIARKA - ARCHIWUM PTT JAWORZNO

niczego Orlej Perci – ks. Walentego Gadowskiego w 1904 r.

Jesteśmy na Zawracie. Od południa rozciąga się piękna panorama na górną część Doliny Pięciu Stawów Polskich, a przy tak dobrej pogodzie jak dzisiaj, również na wiele szczytów, m.in.: Szpiglasowy Wierch, Miedziane, Koprowy Wierch, Mięszowiecki Szczyt, Hruby Wierch, Krywań, Gerlach, Rysy...

Kilka osób wybiera w tym miejscu spokojny, relaksujący spacer powrotny do Doliny Pięciu Stawów Polskich, a my ruszamy za czerwonymi znakami w kierunku Koziej Przełęczy. Od 2007 r. ten odcinek (aż do Koziego Wierchu) jest jednokierunkowy. Nie będzie odwrotu!

Początek jest stosunkowo łatwy, po kwadransie stajemy na Małym Kozim Wierchu (2228 m n.p.m.), dopiero za jego wierzchołkiem zaczynają się techniczne trudności. Schodzimy po łańcuchach na Zmarzłą Przełęczkę Wyżnią, a następnie stromo w dół, wzdłuż Żlebu Honoratka – na mapach Orlej Perci oznaczonego jako jedno z kilku szczególnie niebezpiecznych miejsc. Często zalega w nim pokrywa śniegowa, co zdarza się nawet w lipcu.

W drodze na Zmarzłą Przełęcz trawersujemy Zmarzłe Czuby. Widokowy, ubezpieczony szlak prowadzi góra – dół. Trzeba uważać na śliskich, ukośnych płytach. Widoczny na kamieniach zielony nalot to bardzo często spotykany w Tatrach porost – wzorec geograficzny. Dochodzimy na Zmarzłą Przełęcz.

Charakterystyczny głaz, przy którym turyści bardzo chętnie się fotografują, to „Chłopek”. Zastanawiamy się, jak długo jeszcze wytrzyma tyle sesji dziennie...Kilka osób próbuje, ale dzisiaj ani drgnie.?

Ze Zmarzłej Przełęczy spoglądamy na ogromną, południową ścianę legendarnej Zamarłej Turni. Jesteśmy pod wrażeniem jej majestatu. Z oddali udało nam się z uchwycić w kadrze wspinających się taterników.

Z Zamarłą Turnią wiąże się przejmująca historia tragicznej śmierci młodych, zdolnych taterniczek – siostr Skotnicównien, z początku XX wieku. Zakochany w jednej z nich, Julian Przyboś napisał słynny wiersz „Z Tatr” z dedykacją: „Pamięci taterniczki, która zginęła na Zamarłej Turni”. W literaturze tematycznej można znaleźć wiele ciekawych opracowań na temat zdobywania Zamarłej Turni (np. w „Trylogii Tatrzańskiej Wawrzyńca Żuławskiego).

Jesteśmy tuż przy wąskiej Koziej Przełęczy, najpierw jednak musimy na nią zejść. Przed nami zawieszona na Zamarłej Turni słynna



Podejście na Zawrac



Początek Orlej Perci jest stosunkowo łatwy. Po kwadransie stajemy na Małym Kozim Wierchu (2228 m n.p.m.),



Dopiero za jego wierzchołkiem zaczynają się techniczne trudności. Schodzimy po łańcuchach na Zmarzłą Przełęczkę Wyżnią, a następnie stromo w dół, wzdłuż Żlebu Honoratka.

Kozia Drabinka, która – wisząc nad przepaścią – od lat dostarcza emocji i zastrzyku adrenaliny pokonującym ją turystom.

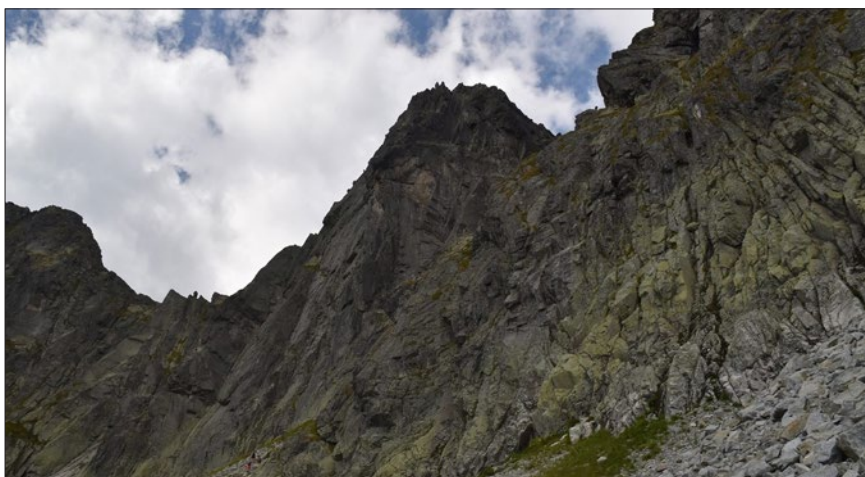
W 2023 r. drabinka została wymieniona na nową. Podobnie jak poprzednia liczy 26 stopni i 8 metrów. Ci z nas, którzy mieli okazję tu być w poprzednich latach, potwierdzają, że nowa konstrukcja jest dużo stabilniejsza.

Z Koziej Przełęczy można wrócić pętelką do Zmarzłego Stawu lub skrócić w prawo – w kierunku Pustej Dolinki (żółtym szlakiem) i Koziego Wierchu (szlak czerwony-ciąg dalszy Orlej Perci). Mimo chęci i entuzjazmu już wiemy, że ograniczony czas nie pozwoli nam dzisiaj na wybranie trzeciej opcji.

Poniżej Przełęczy trudno nam wypaść wyżej wspomniane szlaki. Intuicyjnie schodzimy łagodną ścieżką w dół żlebu, wypełnionego kamieniami. To błąd! Brak tu oznaczeń więc szybko, ale ostrożnie, wycofujemy się. Właściwa droga ostro zakręca po skałach do góry. Po chwili jesteśmy znowu na łańcuchach...

Zejście górną częścią Doliny jest męczące. Ciągające się bardzo długo sztuczne ubezpieczenia i ostre nachylenie, wciąż wymagają od nas szczególnej koncentracji i dużej zręczności, a sporo już przeszliśmy i jesteśmy nieco zmęczeni.

Będąc w niższej części Doliny, możemy dostrzec z innej perspektywy Chłopka i frag-



FOT. ARCHIWUM PTT JAWORNA

Będąc w niższej części doliny, możemy dostrzec z innej perspektywy Chłopka i fragment trasy, która już za nami.

ment trasy, która już za nami. W otoczeniu wysokich, surowych skał, zalegają głazy i skalne rumowisko. Ogrom i pustka, które nas otaczają, są przytłaczające. Kierujemy się w stronę Doliny Pięciu Stawów Polskich.

Spotykamy się wszyscy ponownie w schronisku, które jest najwyżej położonym schroniskiem w polskich Tatrach. Odpoczywamy, uzupełniając stracone kalorie, robimy pamiątkowe zdjęcie, mamy też niespodziewanego i bardzo odważnego gościa. Jest chyba głodny, ale nic od nas nie dostanie – nie wolno dokarmiać dzikich zwierząt.

Mamy okazję, by podejść na zielony szlak i zobaczyć najwyższy w polskich Tatrach

wodospad – Siklawę. Wracamy Doliną Rostoki, mijając po lewej stronie Wołoszyn, część Orlej Perci, który jest od wielu lat niedostępny turystycznie. Obszar został objęty rezerwatem przyrody przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w latach 30-tych, a w 1956 r. utworzono w nim rezerwat ścisły i zamknięto szlak.

I jaka niespodzianka na drodze! Od Wodogrzmotów Mickiewicza zostaje jeszcze tylko kilka kilometrów nużącego zejścia asfaltem, jak zawsze pełnym turystów, spacerowiczów i pasażerów fasygów.

Pełną wrażeń wycieczkę kończymy na parkingu w Palenicy Białczańskiej. ■

Z KART HISTORII

ZBIGNIEW JASKIERNIA (O/SOSNOWIEC)

Franciszek Pawlica – 170. rocznica urodzin

Urodził się w dniu 7 lipca 1854 r. w Poroninie. Początkowo pracował jako leśniczy w dobrach szaflarsko – poronińskich rodziny Uznańskich. Ożenił się z córką zakopiańskiego wójta Jana Gąsiennicy – Staszeczka.

Po teściu przejął pensjonat „Staszeczkówka” (późniejszy „Sabała” na Krupówkach), którym kierował od 1900 r. W pensjonacie po raz pierwszy w historii Zakopanego zastosowano oświetlenie elektrycznością z własnej turbiny na Folszowym Potoku.

Udział w wielu polach działalności społecznej. Od 1895 r. piastował mandat radnego, a ponadto działał w następujących stowarzyszeniach: Towarzystwo Pomocy Przemysłowej, Towarzystwo Muzyczne, Towarzystwo Prywatnego Gimnazjum Realnego, Stowarzyszenie Rzemieślników „Gwiazda”, Kasa Chorych i Towarzystwo Zaliczkowe.



FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM TATRZAŃSKIEGO

Franciszek Pawlica

Należał do grona założycieli w 1904 r. towarzystwa Związku Górali, która była pierwszą w Zakopanem organizacją regionalną. Od 1910 do 1925 r. kierował Związkiem Górali i miał wielkie zasługi dla jego rozwoju.

W 1910 r. wyszedł z propozycją budowy w Zakopanem pomnika Grunwaldzkiego. Staraniem Związku Górali pomnik na zakopiańskim Rynku . został odsłonięty rok później. To w tym miejscu dawniej i obecnie odbywa się wiele uroczystości patriotycznych. W 1918 r. pełnił funkcję V-ce przewodniczącego Organizacji Narodowej.

Współpracował blisko ze Stefanem Żeromskim, Mariuszem Zaruskim i Wincentym Szymborskim przy tworzeniu podwalin niepodległej Polski pod Tatrami. Był jednym z najbardziej zasłużonych dla Podhala działaczy góralskich. Był bardzo sumienny i ofiarny. Przyczynił się do ufundowania sztandaru dla Związku, a przed śmiercią zapisał bezinteresownie parcelę pod budowę Domu Góralzkiego. Parcela została potem sprzedana i dzięki tym funduszom zakupiono parcelę od Banku Podhalańskiego przy ul. Kościuszki 4.

W 1928 r. położono kamień węgielny pod budowę Domu Ludowego. Po roku powołano spółdzielnię do budowy Góralzkiego Domu. Budowa została ukończona w 1936 r. Dziś w miejscu tym znajduje się sala Miejskiego Ośrodka Kultury. Znajdująca się na piętrze świetlica Związku Podhalań „Śwarna” nawiązuje do założeń fundatora i patrona.

Franciszek Pawlica zmarł w dniu 21 czerwca 1926 r. i został pochowany na Nowym Cmentarzu przy ul. Nowotarskiej. Jego syn Józef był działaczem góralskim, a Władysław mineralogiem. ■

ZBIGNIEW JASKIERNIA (O/SOSNOWIEC)

Aleksander Znamięcki – 140 rocznica urodzin i 60. rocznica śmierci

Urodził się w dniu 23 lipca 1884 r. w Woli Dołhołuckiej. Zaliczał się do grona najlepszych polskich taterników początku XX w. Okres jego największej aktywności taternickiej przypada na lata 1906 – 1914.

Towarzyszami jego taternickich przeżyć byli przewodnicy: Jędrzej Marusarz Jarząbek i Jan Gąsiennica Ciaptak. Potem partnerami jego wspinaczek byli: Mariusz Zaruski, Zygmunt Klemensiewicz, Aleksander i Kazimierz Schiele, Roman Kordys i Władysław Kulczyński junior.

Do jego cenniejszych taternickich osiągnięć należy zaliczyć: III przejście południowej ściany Zamarłej Turni (1911), przejście całej grani Wideł (1906), I wejście północną ścianą na Giewont(1906), I wejście wschodnią i zachodnią ścianą na Żabiego Konia(1907), I przejście grani Ostrego Szczytu z I wejściem na Mały Ostry Szczyt(1907), I przejście północnej ściany Wysokiej (1908), I przejście północnej ściany Małej Buczynowej Turni (1911), I wejście Czerwonym Żlebem na Szatana (1912).

Kroniki odnotowały w 1910 r. jego udział w akcji ratunkowej na północnej ścianie Małego Jaworowego Szczytu. W 1907 r. brał udział w I turystycznym zwiedzaniu Jaskini Juhaskiej. Publikował w „Taterniku” („Turystyka w Japonii” – 1907, „Przejście grani Wideł” – 1907), oprócz tego opisy przejść wielu dróg taternickich.

Od 1906 r. należał do Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego (ST TT), a w latach 1907 – 1912, 1919 – 1922 był członkiem zarządu ST TT.

Od 1908 r. z ramienia ST TT był członkiem komisji TT zajmującej się przewodnictwem



Od lewej Mariusz Zaruski i Aleksander Znamięcki nad Morskim Okiem

tatrzańskim. Nie stronił też od uprawiania turystyki w gronie początkujących adeptów. To dla nich organizował wycieczki i wygłaszał prelekcje.

W latach 1938 – 1939 przewodniczył pracom Komitetu Klubu Wysokogórskiego. Głównym zadaniem Komitetu była organizacja I wyprawy polskiej w Himalaje

i wejście na dziewiczy szczyt Nanda Devi East. Wyprawa zakończyła się sukcesem, ale została okupiona śmiercią dwóch polskich himalaistów.

Po II wojnie światowej zamieszkał w Nowym Jorku. Z zawodu był bankowcem. Zmarł w dniu 3 kwietnia 1964 r. w Tuxedo Park. ■

Ostatnie pożegnanie Stefana Maciejewskiego

W dniu 9 sierpnia 2024 r. odbył się pogrzeb Stefana Maciejewskiego. Msza żałobna była w kościele pw. Stygmatów św. Franciszka w Krakowie, przy ul. Ojcowskiej 1.

W trakcie mszy słowa pożegnania wygłosili: Krystian Waksmundzki, socjolog, Komendant Naczelny Związku Legionistów Polskich oraz działacz Polskiego Klubu Ekologicznego, który w swoim wystąpieniu skupił się na zasługach Maciejewskiego dla organizacji Polskiego Klubu Ekologicznego.

W imieniu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego słowa pożegnania wygłosił V-ce Prezes ZG PTT Zbigniew Jaskiernia oraz przypomniał zasługi Maciejewskiego dla reaktywowania PTT, jego bogatą działalność publicystyczną, a zwłaszcza upamiętnienie historii PTT.

Stefan Maciejewski urodził się w dniu 17 marca 1936 r. w Pobiedzianach w woj. małopolskim. Studiował na UJ w Krakowie. Ukończył Wydział Filologii Polskiej i Wydział Filologii Słowiańskiej.

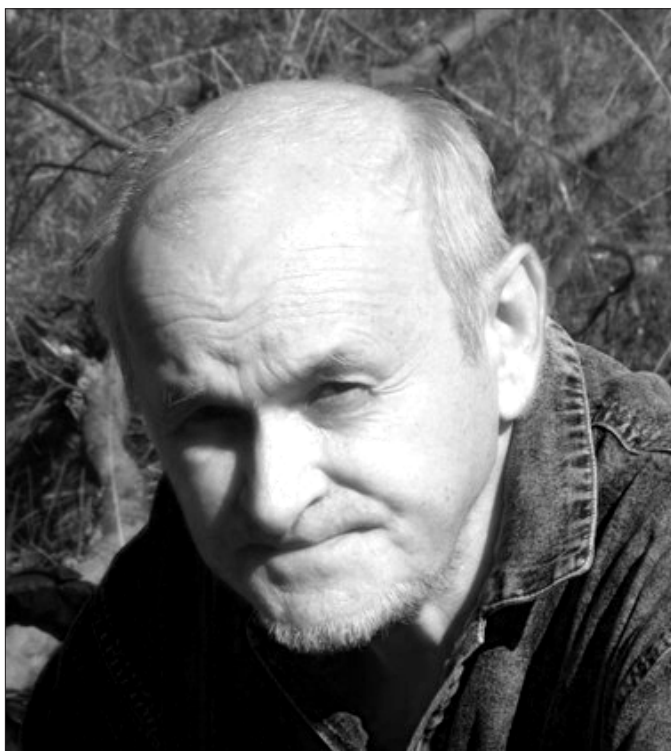
Po studiach pracował w Bibliotece Wojewódzkiej w Szczecinie (1959 – 1960), w latach 1961-1964 jako nauczyciel w Zasadniczej Szkole Handlowej w Krakowie, w latach 1961-1964 jako kierownik Szkoły Podstawowej w Leszczyńcu w Karkonoszach. W latach 1966 – 1969 był kierownikiem Domu Studenckiego „Żaczek” w Krakowie.

Wiele lat poświęcił pracy dziennikarskiej. Współpracował z „Echem Krakowa”, tworzył pismo „Student”, pisał artykuły do „Życia Literackiego”.

W latach 1973 – 1974 zamieszkał w Białymstoku i związał się z „Gazetą Białostocką”. To wtedy rozpoczęły się jego podróże po terenie Podlasia. W 1975 r. powrócił do Krakowa. Współpracował z takim gazetami jak: „Gazeta Południowa”, „Gazeta Krakowska”, „ITD”, „Kontrasty”, „Przekrój”, „Podtatrze”, „TeMI”, „Tygodnik Zamojski” i „Życie Literackie”. Był autorem wielu reportaży, i był często nagradzany. Tłumaczył literaturę bułgarską.

W latach 1980 – 1981 zaangażował się w organizację Polskiego Klubu Ekologicznego.

W 1981 r. stanął na czele ruchu obywatelskiego na rzecz reaktywowania PTT, a następnie był pierwszym Prezesem Tymczasowego Zarządu PTT. W latach 1984 – 1988 był kierownikiem Dworu Tetmajera (Oddział Muzeum Tatrzańskiego) w Łopusznej.



FOT. ARCHIWUM

Stefan Maciejewski

W 1989 roku na zaproszenie siostry pojechał do Australii i pracował tam w kopalni opali. Po roku wrócił do Krakowa i współpracował z takimi pismami jak: „Aura”, „Przekrój”, „Gazeta Współczesna”, „Plus”, „Tygodnik Małopolski”, „Wieści”, „Ostoja”.

W latach 1991 – 2002 mieszkał w Suwałkach. Plonem tego pobytu jest wiele publikacji historycznych i przewodników turystycznych. W roku 2007 otrzymał godność Członka Honorowego PTT.

W latach 2008 – 2011 po śmierci Adama Liberaka był redaktorem naczelnym „Pamiętnika PTT”. Plonem jego bene-

dyktyńskiej pracy jest „Kronika odrodzenia PTT”.

Był członkiem: Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Związku Literatów Polskich. Odznaczony Złotą Odznaką Miasta Krakowa.

Zmarł w dniu 2 sierpnia 2024 r., w wieku 88 lat. Pochowany został na cmentarzu przy ul. Pasternik w Krakowie. Żegnała go rodzina, przyjaciele, Polski Klub Ekologiczny na czele z prof. Mieczysławem Rokoszem, działacze opozycji demokratycznej na czele z Wojciechem Marchewczykiem oraz delegacja ZG PTT w składzie: Nikodem Frodyma, Zbigniew Jaskiernia i Zbigniew Zawila. ■



Delegacja ZG PTT (N. Frodyma, Z. Jaskiernia) oraz PKE (Z. Fura)

Daniel Kulak – wspomnienie

Świt. Stacja benzynowa gdzieś na Podhalu. Chłód i mgły zwiastują ładną pogodę. Nie chce się wyjść z auta. Pierwsze spotkanie wszystkich uczestników kolejnej wycieczki. Uściski dłoni, pierwsza kawa, rozmowa o pogodzie. Moje przywitanie z Danielem zamienia się w narzekanie na nowe unijne przepisy nakazujące przytwierdzać nakrętki do plastikowych butelek. On się ciągle oblewa wodą, ja jogurtem. I co znamienne, nie jest to oczywiście nasza nieporadność, tylko złośliwość europejskiej biurokracji. Żeby tylko utrudnić ludziom życie. Drugi temat to powtarzający się przypadek Daniela dylemat, czy to przypadkiem nie pora by coś już w końcu zjeść i obawa, że nie powinno się iść w góry bez porządnego śniadania.

Na tych naszych wycieczkach Daniel często był tym, który zwykł się martwić. O prowiant, albo bardziej jak wspominałem wyżej, jego brak. O pogodę, która zbyt wcześnie mogła się popsuć, o długość trasy, która mogła okazać się zbyt długa i można było mieć wątpliwości, czy

starczy na nią sił, albo o to, czy zdążymy przed zachodem słońca. Bo przecież lepiej nie utknąć na szlaku po zmroku (co się nam zdarzało, na przykład wtedy, gdy na Słowacji wracaliśmy zielonym szlakiem z Grzesia, mijając już o zmroku Osobitą), no i lepiej o przyzwoitej porze wrócić do domu, by wypocząć przed kolejnym tygodniem pracy (to się nam zdarzało, albo i nie, ale zawsze było ważną dla Daniela sprawą, bo z racji odległości pracy od domu, zawsze musiał wcześniej wstawać).

Martwił się o spodnie oraz zawieszenie swojego samochodu. To raz zresztą sprawiło, że w Bieszczadach, po całodziejnej wycieczce do źródeł Sanu na granicy polsko – ukraińskiej musieliśmy część drogi wracać pieszo, by nie zepsuć mu nowego auta.

Niezwykłe było jednak w Daniele to, że martwił się pogodnie, niepodrabialnie, tak jak tylko on potrafił, dodając naszym wycieczkom niepowtarzalnego kolorytu i często wywołując uśmiech.

Poza tym, a może przede wszystkim, to jednak się martwił o innych. Dowie-

dziawszy się o czyichś problemach, przy każdym spotkaniu pamiętał, by zapytać, czy coś się zmieniło na lepsze, lub poradzić. Widząc, że ktoś ma problemy na szlaku, był zawsze pierwszym by przybyć z pomocą.

Miał też cechę, która być może czasem ściągała na niego kłopoty, ale była mi szczególnie bliska – nie bał się mówić co myśli. Czasem były to myśli kontrowersyjne i prowokujące do ożywionej dyskusji. Czy to w zakresie polityki, czy relacji między ludźmi. Często wywoływały sprzeczki, ale zawsze można było mieć poczucie, że są one podszyte jowialną szczerością i troską o drugiego człowieka.

Późny, ciemny wieczór. Gdzieś pod Tatrami, a może w Bieszczadach. W końcu trochę tych wyjazdów było. Stoimy przed schroniskiem, dopijamy herbatę, czy piwo, gawędzimy i snujemy plany na kolejne górskie wycieczki. Orla Perc, Norwegia. Niestety plany te trzeba odłożyć na półkę.

Daniel Kulak zginął w Tatrach Wysokich 8 czerwca 2024 roku w wieku 38 lat. ■



FOT. ARCHIWUM PTT OŚWIĘCIM

Daniel Kulak

Daniela znałem od dawna, był moim Serdecznym Przyjacielem.



FOT. ARCHIWUM TTT OŚWIĘCIM

Daniel Kulak

Był człowiekiem na wskroś dobrym, choć skrytym. W głębi serca dla każdego chciał dobrze. Jeżeli ktoś z bliskich miał problem, czy był w potrzebie, Deny całym sercem wspierał, pomagał, współczuł. Zawsze chętnie wysłuchał, darując pełną uwagę, empatię i chęć pomocy.

Był bardzo ambitny i wiele od siebie wymagał, a przy tym nie miał w sobie pychy. Był wytrwały w swoich postanowieniach, usilnie dążył do spełniania marzeń i celów, które sam sobie wyznaczał. Wkładał mnóstwo energii w pracę nad sobą, nieustannie dążył do doskonalenia kondycji, sylwetki, zdrowia, ciągle się uczył i rozwijał, żeby być coraz lepszym w pracy.

Pracował też nad swoją wiarą. Był osobą szczerze i głęboko wierzącą. Spotykał wielu ludzi z różnych kręgów, ale przed nikim nigdy nie wstydził się swojej wiary. Tradycyjne katolickie wartości i sakramenty zajmowały pierwsze, najważniejsze miejsce. Jestem pewien, że gdyby Daniel mógł przekazać swoją ostatnią wolę, byłaby to prośba o wsparcie przez modlitwę.

Przez całe życie marzył o spotkaniu swojej prawdziwej miłości. Spotkał i wreszcie był szczęśliwy. Kilka miesięcy przed śmiercią. Od zawsze miał jeszcze jedną miłość – góry. Wracał tam bardzo często, żeby podziwiać ich piękno, majestat i z wiel-

kim wysiłkiem, dając z siebie wszystko poczuć ich ogromną siłę. Zawsze był tam bardzo pokorny, rozważny i ostrożny. Często zwyczajnie się bał, lecz ta miłość była silniejsza. Z ostatniej wycieczki już nie wrócił. ■

KAROL SORDYL (K/OŚWIĘCIM)

Upadek

Z wysokości nieba, zrzędzeniem Boskim

W niebezpieczne losu przepaście

Bez głośnie ze spokojem sunie

W akompaniamencie szumu zmarzłego śniegu.

Ciężar bytu pęd nadaje i bezwładnie

Na turnie rzuca z głuchym trzaskiem łamanych kości.

Trudy życia miotają po żlebie.

Z łoskotem skał boleje ciało.

Upadł!

I powstał, po raz ostatni z anielskim trzepotem śmigieł

By w świecie bez troski kroczyć niezachwianie. ■

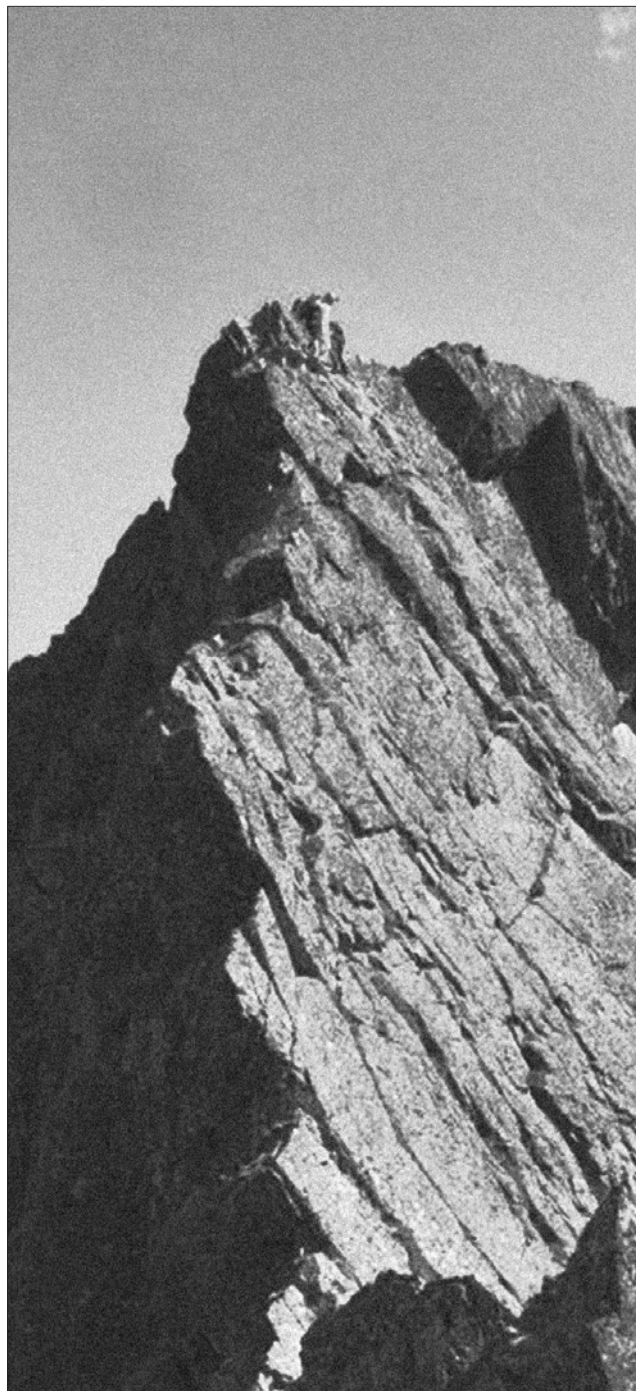
Z Tatr

*Pamięci tatarniczki,
która zginęła na Zamarłej Turni*

Słyszę:

Kamieniuje tę przestrzeń niewybuchty huk skał,
To – wrzask wody obdzieranej siklawą z łożyska
i
gromobicie ciszy,
Ten świat, wzburzony przestraszonym spojrzeniem,
uciszę,
lecz –
Nie pomieszczę twojej śmierci w granitowej trumnie Tatr
To zgrzyt
czekana,
okrzesany z echa,
to tylko cały twój świat
skurczony w mojej garści na obrywie głazu!
to – gwałtownym uderzeniem serca powalony szczyt.
Na rozpacz – jakże go mało!
A groza – wygórowana!
Jak lekko
turnię zawisłą na rękach
utrzymać.
i nie paść,
gdy
w oczach przewraca się obnażona ziemia
do góry dnem krajobrazu,
niebo strącając w przepaść!
Jak cicho
w zatrzaśniętej pięści pochować Zamarłą. ■

Z tomu Równanie serca, 1938



FOT. ARCHIWUM PTT JAWORZNO

CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

WYDAWCA: ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

REDAKCJA: AGATA PODGÓRSKA, TOMASZ KWIATKOWSKI, SKŁAD: NIKODEM FRODYMA

ADRES REDAKCJI: POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE, UL. TRAUGUTTA 4, 30-549 KRAKÓW

E-MAIL: COSLYCHAC@PTT.ORG.PL

WERSJA ELEKTRONICZNA „CO SŁYCHAĆ?” JEST DOSTĘPNA NA STRONIE:

WWW.PTT.ORG.PL